NA TROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1939

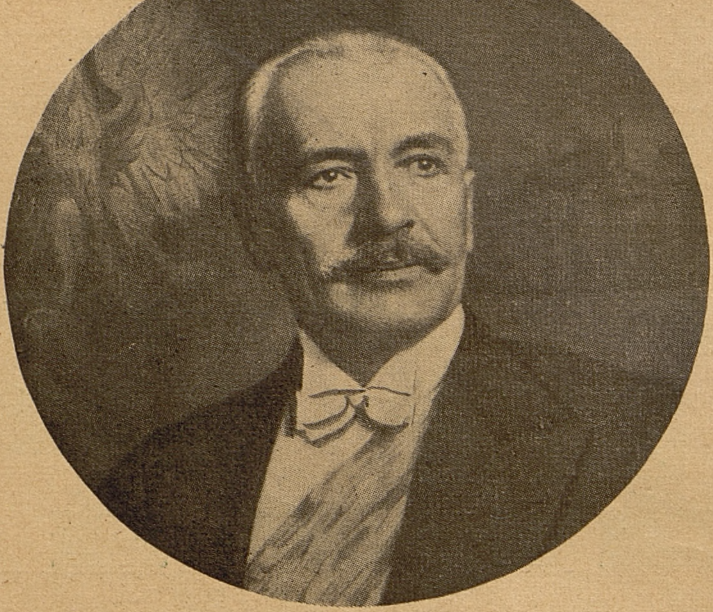


Olszewski 39

Dnia 25 stycznia 1939 roku
ROK XII Nr. 2

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

2.II.1939



W DNIU IMIENIN PANA PREZYDENTA R. P. PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO, MŁODZIEŻ HARCERSKA SKŁADA SWEMU DOSTOJNEMU PROTEKTOROWI GŁĘBOKI HOŁD WRAZ Z ZAPEWNIENIEM, ŻE PRAGNIE TRWAĆ WIERNIE W SŁUŻBIE BOGU I POLSCE POD SZTANDARAMI HARCERSKIMI.

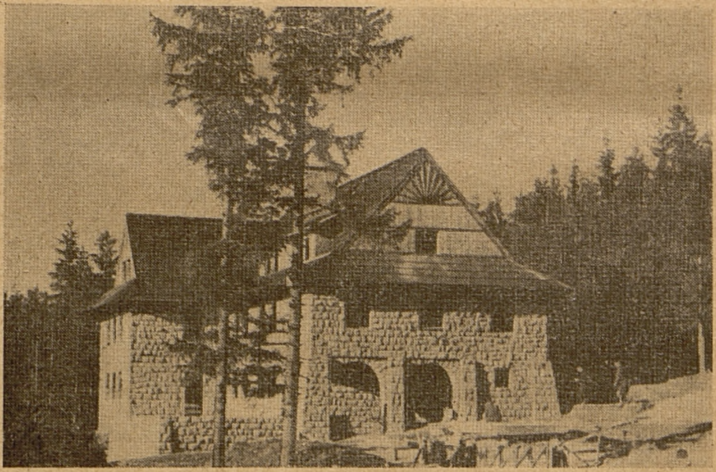
— Wiatr miecie śniegiem, mróz bierze srogi,
nie wychodź, bracie, za chaty progi!
Słyszałem w nocy gdzieś koło świtu,
jak pod oknami zły wilk skowytał.

— O, miły bracie! Żyłem wśród ludzi,
głodny wilk we mnie strachu nie budzi.
Niebezpieczniejszy od wilka człowiek,
gdy mu nienawiść duszę przepoi...

— Nad linią lasów wypływa słońce,
tańczą po śniegu iskier tysiące.
Czyś widział, bracie, coś piękniejszego
od bajki w słońcu lśniącego śniegu?

— O miły druhu! kiedy się budzi
z wielkiej miłości do braci-ludzi
chęć dobrych czynów, wola poświęceń,
twe oczy błyszczą daleko więcej!

T. B.





Harcerskie Schronisko na Głodówce w nowej szacie. Z tarasu rozciąga się wspaniały widok na panoramę Tatr.

FRANK H. CHELEY
(Z „Boys' Life").



Wielki Ben poluje na Srebrną Strzałkę

Pod koniec czwartego dnia zamieniliśmy najpiękniejszą alpejską dolinkę Wzgórz Śnieżystych w chytry korral z prostopadłymi ścianami skalnymi wznoszącymi się na osiem metrów wzdłuż obu boków i solidnym ogrodzeniem u obu wylotów. Teraz pytanie, jak zrobić użytek z naszej pułapki?

Tippy i Curly po całodziennych poszukiwaniach przytaszczyli rocznego jelonka. Najedzeni, porozwalaliśmy się wokół ogniska i posnęliśmy wszyscy. O świcie piątego dnia obudził nas daleki tętent kopyt. Pierwsze purpurowe strzały niewidocznego jeszcze słońca wykwitały na wschodzie gdy chmura kurzu prowadzona przez najwspanialszego dzikiego ogiera, jaki był kiedykolwiek widziany na Zachodzie, ukazała się na horyzoncie, pędząc prosto w kierunku naszych świeżo wybudowanych, szeroko otwartych wrót. Zerwaliśmy się wszyscy na nogi, dygocąc z wrażenia i wstrzymując oddech w piersiach. Bez chwili wahania cały tabun przemknął przez otwartą bramę, zbyt zdziwiony by się zatrzymać, nie mogąc tego zresztą uczynić z powodu pochyłości terenu i parcia koni z tyłu. Srebrna Strzałka został dosłownie włoczony do naszej pułapki.

Wielki Ben rzucił się jak strzała do wrót. Trzy cięcia ostrego noża, kilka pchnięć mocnego ramienia i czterdzieści do pięćdziesięciu pysznych mustangów stało się naszymi więźniami. Rozłożyliśmy suty ogień, umieszczając przy nim garnek z kawą i właśnie zaczęliśmy sobie gratulować sukcesu. gdy stado około dwudziestu bawołów ze wspaniałym bykiem na czele zjawiło się jak za dotknięciem różdżki przed wrotami i wydawało się całkowicie ogłupione widokiem płotu odgradzającego im upragnioną wodę. Wtem wiatr zaniósł im dym naszego ogniska i całe stado rozpierzchło się w oka mgnieniu, jak chmury rozegnane wiatrem przed burzą.

— Wrócą napewno, powiedział stary McLean. Podnieśmy zasuwy i skryjmy się, pilnując tylko koni by nie wyszły.

Poukrywaliśmy się gdzie kto mógł wśród skał i oczekiwaliśmy na powrót bydła w nerwowym podnieceniu. To był przecież główny cel naszej wyprawy, a mustangi stanowiły tylko przypadkową gratkę, jakkolwiek każdy z naszej piątki chętnie nadstawił by szyi dla zdobycia tego srebrnego ogiera, bez względu na to, czy da się ujeździć czy nie.

I właśnie wtedy przydarzyło się to Nieoczekiwane. Nie my tylko byliśmy tu **myśliwymi,** gdyż nagle ze szczytu zachodniej ściany wąwozu padły trzy strzały wymierzone niewątpliwie w nas. Wtuliliśmy się w skały jak pięć wystraszonych świstaków.

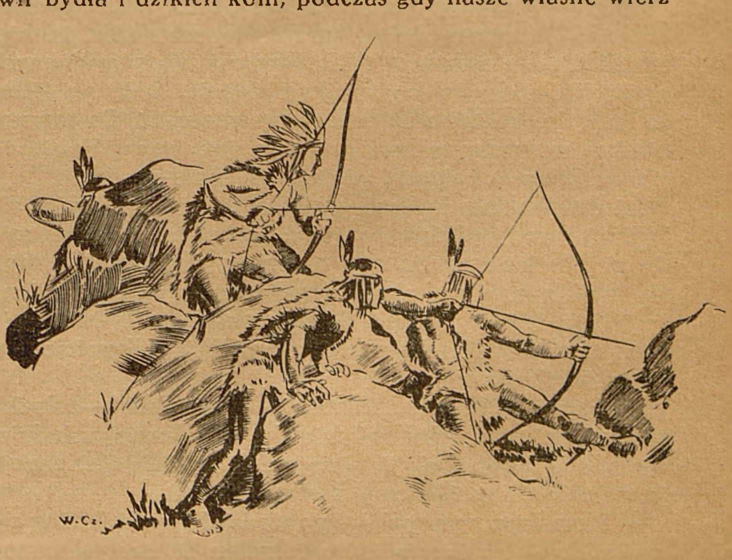
— Czerwoni! wykrzyknął Bud. Dobrze jeszcze, że nie byli po naszej stronie korralu, bo Srebrna Strzałka należałaby już do jakiegoś durnego wodza. Tak, panowie, Indianie pędzili to stado i teraz my z kolei jesteśmy w pułapce...

Stłoczyliśmy się pod osłoną wielkiej kupy zwietrzałych piaskowców i rozpoczęliśmy naradę wojenną. Jeśli Indianie postąpią tak, jak zwykli to czynić, będą się nas starali przede wszystkim wypłoszyć. Gdy to zawiedzie będą usiłowali wykraść nasze wierzchowce lub spłoszyć je i rozegnać, a gdy i to nie poskutkuje będą czekać cierpliwie, aż uda im się wystrzelać nas po jednemu lub zamorzyć głodem. Takie były zasady taktyki wojennej Cheyennów. Jednakże mieliśmy wodę pod bokiem, a i żywności jeszcze na parę dni, przygotowywaliśmy się więc spokojnie do następnego zaskoczenia.

— Coś mi się przypomina,—rzekł nagle Tippy. — Jeśli nasze kobyły zejdą z połoninki gdzieśmy je spętali i dołączą do tabunu mustangów — równie dobrze możemy odrazu wyruszyć piechotką do domu. Jeden z nas musi się do nich dostać i pilnować ich, bo robi się coś dla nas za gorąco.

Tymczasem ku naszej radości wytężonym galopem zbliżało się znów stado bawołów, najwidoczniej przez kogoś gnane, z wywieszonymi językami suchymi z pragnienia. Niektóre sztuki już kulały. Ani się zatrzymało przy wrotach, mijając je pełnym pędem prosto w kierunku źródła. Za stadem, z głowami przy szyjach końskich pędziło z tuzin Cheyennów, którzy jednakże pierzchnęli jak stado gołębi na widok ogrodzenia.

W ciągu paru sekund korral zamienił się w piekielny wir bydła i dzikich koni, podczas gdy nasze własne wierz-



Z rozważań Ferdka Waligóry

— Ferdek, nad czem tak myślisz! — zawołał Józek Ciok i klapnął go łapą po ramieniu. Zapytany odłożył czapkę ułańską, którą zawzięcie kleił, uśmiechnął się, przysunął bliżej do Cioka i rzecze:

— Słuchaj, myślę, czy też mógłbym w jakiś sposób przysłużyć się swej organizacji, a przede wszystkim tworzonemu przez nas funduszowi. Pomyśl, ilu to harcerzy jest bez pracy chociażby i w naszej drużynie, którzy w czasie świąt nie mogli cieszyć się podarkami, choinką i smacznym plackiem, gdyż rodzice ich są biedni, a oni chociaż mają te 16 czy 18 lat nie mogą nic zarobić, bo nie ma pracy dla wszystkich. Gdyby tak Z. H. P. zgromadziło potężny fundusz, mogłoby stworzyć jakieś warsztaty pracy, zbudować jakąś fabryczkę, w której ci biedni mogliby pracować.

— Wiesz! to byłoby wspaniałe — zawołał Ciok, ale na to trzeba „forsy" i to pewnie bardzo dużo?

— Dużo... dosyć dużo — odrzekł Ferdek, ale widzisz — ciągnął dalej — i nas jest także bardzo dużo, żeby tylko wszyscy chcieli zrozumieć dobro funduszu i chętnie zabrali się do pracy. Pocztówki świąteczne już nie pójdą, ale te zwyczajne można sprzedawać bez przerwy. Już 30 kompletów rozpuściłem po wsi.

— Jak ty to robisz? — zapytał zdziwiony Ciok, bo ja sprzedałem dopiero 2 komplety. A no widzisz ksiądz proboszcz wziął 2 komplety, nauczycielstwo po 1 komplecie, między kolegami w szkole rozsprzedałem po jednej, każdą za 10 gr., a nadwyżkę oddałem drużynowemu. Byłem także u kilku sklepikarzy i u kilkunastu znajomych gospodarzy we wsi. Sprzedawaliśmy tam razem z moim Tatkiem, który zainteresował się tą sprawą i szczerze mi pomaga. Mówi, że w Polsce wtedy będzie dobrze, jeżeli Polak będzie tworzył własne warsztaty pracy i własny kapitał, bo teraz to podobno wiele kopalń i fabryk jest własnością obcokrajowców, którzy nie dbają o polski przemysł, a tylko wyciągają pieniądze z kraju i wywożą za granicę.

E... to nie prawda! — odparł Ciok.

— Tak... tak... Cioczku, Ferdek ma słuszność — powiedział siedzący obok przy stoliku drużynowy. — A handel!... W czyich rękach jest handel? — zastanawiałeś się kiedy nad tym?

— Nigdy mi to nie przyszło do głowy — cicho odparł zawstydzony Ciok i zaczął się skrobać po głowie, aż mu czupryna pokryła całe czoło. — Wezmę się mocno do roboty... wezmę... powtarzał zagryzając wargi, musimy wszyscy ciągnąć Polskę w zwyż.

— Ferdziu!, a ile już wpłaciliśmy w drużynie na cegiełkę?

— Sprzedaliśmy 200 kompletów za 100 zł. więc d-na ma z tego 20 zł., cegiełka kosztuje 50 zł. więc jeszcze 30 zł. Coś niecoś pocztówek sprzedamy jeszcze, ale trzeba dorobić „złociszów" w inny sposób. Do 2 lutego b. r. można urządzać przedstawienia jasełkowe. Sztukę już mamy, zakupiliśmy w księgarni, kostiumy robimy, zajmiemy się sprzedażą biletów i zagramy dla dziatwy szkolnej i naszych rodziców po 20 gr. od „łebka". W ten sposób zarobimy te 30 zł., a może więcej... Jak się uda przedstawienie, to urządzimy wieczorek z muzyką, a może kulig z gorącym barszczem... A teraz jest karnawał! Będę chodził do tych osób, które organizują zabawy i zbierał wszystkie butelki, w drużynie będziemy robili konfeti, kotylionowe ozdoby i sprzedawali, przecież od harcerzy każdy chętnie kupi, a teraz na to pora.

— Dobra jest — kupimy 2 cegiełki — zawołał uradowany Ciok i zabrał się do klejenia reszty kostiumu ułańskiego.

c. d. n.

St. Trząski, phm.

---

chowce spętane na niewielkim zboczu stawały co chwila dęba, to znów spoglądały w dół rżąc przeraźliwie. Wielki Ben począł się znów prześlizgiwać od skały do skały w kierunku wrót, zawarł je kilku dzikimi szarpnięciami i znów zgubił się pośród skał. Oczekiwałem każdej chwili, że padnie przeszyty tuzinem strzał, lecz widocznie Indianie gotowali nam coś innego.

— Dziesięć jest tych skunksów, — zawołał Ben. — Widziałem ich doskonale od brzegu. Wszyscy są konno i odbywają właśnie naradę. Wygląda to, jak wyprawa wojenna i stawiam dolary przeciwko orzechom, że kierowali się na nasze osiedla. Ukryjmy się przy samych wrotach i czekajmy co z tego wyniknie. Boję się tylko, że te draby, zostawią tu paru odważniejszych dla trzymania nas w szachu, a reszta, korzystając, że my tu siedzimy we własnej pułapce, pójdzie na nasze rancza.

Aż do południa Indianie wałęsali się w bezpiecznej odległości przed wylotem kanjonu, czekając na sposobność do strzału i marnując swą amunicję podczas gdy myśmy grali z nimi w kukułkę, wystawiając co raz to inne części garderoby na cel. Zaczęło nam wtedy świtać, że noc przyniesie ze sobą wiele komplikacji całkowicie niekorzystnych dla nas.

— Skoro tylko się ściemni, — rzekł Ben, — dwóch nas zostanie tu, jeden pójdzie do ogrodzenia południowego, a Tippy i Curly ściągną wdół nasze konie, napoją je, osiodłają i spróbujemy stąd wyskoczyć.

— Mam lepszy pomysł, — powiedział Wielki Ben w zamyśleniu. — Musimy wyścignąć Indian do naszych rancz, nie tracąc ani bydła, ani mustangów, jeśli się tylko uda.

— Świetna myśl, rzucił Tippy, który odnosił się zawsze nieco wzgardliwie do pomysłów Bena. — Tylko jak urzeczywistnisz ten cud?

— Dość łatwo, — zachichotał Ben śmiechem nienaturalnym trochę z podniecenia. — Dość łatwo — jeśliście nie baby. Przybyliście tu w poszukiwaniu Przygody, która by wam urozmaiciła szarzyznę życia. Czyż nie? Dobrze więc, oto ją macie. W nocy zagnamy pomalutku całe to towarzystwo bliżej bramy. Jeśli uda nam się oddzielić Srebrnego i zagnać go w kąt południowy tam go łatwo schwytamy, zwiążemy, a położywszy na boku i okręciwszy łeb kocem osiodłamy i założymy mu uzdę. Tak przeczeka sobie od świtu, a wtedy ja go dosiądę i wypuścicie mnie przez wrota jak kamień z procy. Oczywicie będzie on walczył, wierzgał i kwiczał jak zarzynany prosiak, ale czerwoni będą myśleć, że to całe bractwo pcha się do wody i pilnować będą wyjścia, spokojni, że nas mają w ręku. Z pierwszym brzaskiem rozwiążecie Srebrnego **ze mną w siodle** i natychmiast wypędzicie bydło i konie przez bramę, pędząc je przed sobą od razu pełnym galopem. Na stepie Srebrny wysforuje się naprzód, walcząc o swą wolność, a cały tabun pójdzie za nim. Wy, na końcu całej bandy postaracie się trzymać z dala Czerwonych. Postarajmy się tylko pędzić w kierunku Purpurowej Doliny i domu. Niewielka to szansa, ale innej nie widzę, a w domu jest mama i Paulinka i cała reszta babskiego towarzystwa. Cóż na to powiecie?

(c. d. n.)

JANUSZ MEISSNER

Niespokojny duch



Tymczasem Corney już wracał. Gdy skręcał nad tarasem, z platformy poniżej uleciał zielony balonik. Zabalansował w lewo, w prawo, poddał się wiatrowi, który dął lekko od wschodu, i popłynął w górę.

Corney rzucił się za nim i chybił, powtórzył atak, zgasił śmigłem zieloną kulę i ślizgnął się w dół na skrzydło.

Nie zdołał wyprowadzić na czas maszyny przed masztem z pierścieniami: minął go i zadarł swego Byrdha, aby wytracić szybkość przed lądowaniem na ruchomej platformie.

Zapisywano mu karne punkty podczas gdy podwozie jego samolotu dotykało już taśmy sunącej szybko na rolkach. Usiadł na jej skraju, potoczył się wprzód, zwolnił; omal nie zmiotło go w tył, a gdy dodał gazu, maszyna uniosła się w powietrze zanim upłynęło przepisane 15 sekund.

Pilot był już widocznie zdenerwowany tym niepowodzeniem: omal nie zawadził skrzydłem o sznury z chorągiewkami, przewijając się serpentynami bramek przez labirynt. Brał skręty daleko poza linią trasy, powiększając ich promień i tracąc wiele drogiego czasu.

Wyszedł wreszcie na prostą i zniżył się nad jeziorkiem. Tu ręka i oko zawiodły go zupełnie: wpakował się do połowy podwozia w wodę, która strzeliła spod niego gejzerem bryzgów i — gwałtownie zahamowany — przekoziołkował przez prawe skrzydło na brzeg.

Natychmiast odholowano go ciągnikami na bok, w sam czas, aby zrobić miejsce dla białej maszyny Crawforda, która dotąd szła bez karnych punktów.

Major musnął srebrzystą powierzchnię wody kołami, wyrwał samolot w górę, skręcił i pomknął ku wieży goniometru. Okrążył ją trzykrotnie zarywając się w powietrze od nadmiaru szybkości i poleciał dalej.

Wiązka siana złowiona zręcznie jego podchwytywaczem śmigła w powietrzu podczas gdy trzy furgony samochodowe rozjechały się w popłochu w trzy różne strony. Uganiał się za nimi prawie minutę zanim udało mu się wrzucić swą zdobycz do pudła jednego z nich.

Przy akompaniamencie huraganu braw przemknął pod płaskim dachem szopy, wyprysnął świecą w niebo przed ostatnią bramką, położył się na plecy, wykręcił pół beczki, zaszedł pod wiatr, zawrócił i już był na mecie.

— Major Crawford bez punktów karnych. 9 minut 45 sekund — ogłoszono przez megafony.

Plichta pokręcił głową.

— Trudno będzie poprawić ten wynik — pomyślał.

Tymczasem dziesięć dalszych maszyn było już w powietrzu.

Flamme lądował z trzydziestoma karnymi punktami; Francuz Renard rozbił swego „Spada" na trzeciej bramce labiryntu; Amerykanie Rooth i Woodson znieśli podwozia na ruchomej platformie; Mortimer przybył do mety ze skrzydłem wystrzępionym na sznurach, mając dwadzieścia punktów karnych i czas o minutę gorszy od Crawforda; Włoch Deretti wpadł na samochód i połamał sobie żebra...

Wtem jugosłowiański pilot Miltsowitz zrobił trasę w dziewięć minut i dwadzieścia sekund. Wywołało to burzę okrzyków i oklasków. Zakłady u bookmacherów*) osiągnęły niebywałą wysokość. Ludzie gorączkowali się, krzyczeli, tłoczyli się u bariery odgradzającej lotnisko od trybun, dopingowali swoich faworytów wywołując ich nazwiska.

W takiej atmosferze podniecenia i roznamiętnienia gymkhana trwała nadal. Coraz więcej maszyn ulegało wypadkom i kilkakrotnie musiano wstrzymywać start zawodników, aby uprzątnąć rozbite samoloty, poprawić naruszone bramki, ściągnąć i zastąpić nowymi uszkodzone samochody, zabrać rannych pilotów.

Reporterzy filmowi mieli obfite żniwo. Całe kilometry taśmy utrwalały każdy fragment zawodów i każdy sensacyjny moment niebezpieczeństwa. Sprawozdawcy radiowi uwijali się z mikrofonami dokoła; reporterzy gazet docierali do zawodników, aby uzyskać wywiady.

Co minuta rwał się ze startu samolot, okrążał pole zawodów i rzucał się na krętą trasę. Co chwila odzywały się głośniki. Padały nazwiska pilotów i nazwy maszyn.

Raz po raz wybuchały brawa, okrzyki, śmiechy. Raz po raz ktoś walił się na ziemię, ktoś zrywał sznury, zawadzał o poprzeczkę bramki przed trybunami, rozpędzał ciężarowe samochody, pławił się w wodzie, uganiał za balonikiem....

Tak minęły dwie godziny i na starcie pozostało zaledwie kilkanaście maszyn.

Plichta wrócił do swego „Tajfuna" i zapuścił silnik, aby go zagrzać przed lotem. Obliczał swoje szanse. Jego samolot nie należał do najszybszych, ale to właśnie dawało mu przewagę nad innymi, jeśli szło o zwrotność. Tracąc niewiele czasu na okrążenia pola i zawodów i na lot po prostych odcinkach trasy, zyskiwał na jej skrętach. Od jego własnej zręczności i opanowania zależała reszta.

Jak dotąd najlepszy wynik osiągnął Amerykanin Barclay, bijąc rekordy Crawforda i Miltsowitza i przebywając trasę bez karnych punktów w czasie 8 minut i 50 sekund. Drugi był Crawford. Trzeci Milsowitz, który wprawdzie zrobił lepszy czas, ale miał 5 punktów karnych.

*) Bookmacher—utrzymujący pokątnie grę w totalizatora.

Zmieńmy „skórę"

Dobrze jest czasami znać sztukę charakteryzacji, czyli prościej mówiąc przebierania się. Przydać się to może w wielu wypadkach. Mój kolega Danek tak mistrzowsko się charakteryzował, że bardzo często dawaliśmy się wyprowadzać w pole. Kiedyś przybył na zbiórkę w roli jakiegoś „pana z teczką", zapytał o drużynowego a nie zastawszy go usiadł sobie grzecznie — czekając (wiedział spryciarz, że się nie doczeka). Zasłonił się gazetą a my tymczasem odbywaliśmy zbiórkę. Zastępowy naturalnie gderał na nieobecnych a my dziwiliśmy się, dlaczego taki punktualny Danek zawiódł... Tymczasem szelma Danek na wymówki czynione nazajutrz opowiada z najdrobniejszymi szczegółami co się działo na zbiórce.

Innym znów razem, kiedy mieliśmy ćwiczenia na mieście, sprytny Danek obserwował nas przez cały czas ćwiczeń w roli przechodnia — gapia a pod koniec, gdy się zebraliśmy ,aby omówić grę przedstawił się za członka Komendy Chorągwi i ganiąc rozmaite momenty ćwiczeń obsztorcował cały zastęp z zastępowym włącznie. Kiedy byliśmy już dość przygnębieni nagle głos „ważniaka" się zmienia, znikają okulary, hiszpański wąsik odpada i poznajemy Danka, który śmieje się serdecznie z naszych niewyraźnych min.

Jak z tego widać umiejętności Dankowe są przyjemną i pożyteczną nauką, którą warto poznać.

W co się ubrać?

Trzeba rozważyć gdzie się będzie przebywało? Stosownie do tego — strój! Strój nie może być zbyt oryginalny. Nie może się wyróżniać z pośród otoczenia. Można być: „panem z teczką", gazeciarzem, zamiataczem ulic, podróżnym, panienką ze sklepu, damą, i t. p., i t. p. Obserwacja nasunie jeszcze mnóstwo pomysłów, trzeba tylko postać dobrać do tła.

Ubierając się trzeba myśleć o wszelkich szczegółach stroju a przed ubieraniem zaobserwować dokładnie wygląd jakiejś osoby; szczegóły ubrania, może ruchy charakterystyczne lub t. p.

Twarz:

Twarz do pewnego stopnia to najważniejsza część „dekoracji". Najprostszy sposób zmieniana wyglądu twarzy — oczywiście okulary później wąsy, broda — zwraca już uwagę, więc raczej nie. Trudną jest rzeczą właściwa charakteryzacja t. zn. zmienianie rysów twarzy. Używa się do tej operacji poprostu damskich środków upiększających, czasami odpowiednio dobranej farby. Chcąc zmienić wygląd oczu — zmienia się linię brwi (pogrubić, wydłużyć i t. p.) oraz można przyciemnić powieki. Kiedy twarz ma być ciemna (zarost, cera) trzeba ją lekko „przybrudzić" ale ostrożnie, bardzo dyskretnie, żeby „ciemna cera" nie miała wyglądu poprostu brudnej. Używa się do tego bardzo rozcieńczonej w miseczce, farby (brązowa, sadza). Dwie dyskretne ciemne linje w kierunku od nosa do ust bardzo znacznie zmieniają wygląd. Uczesanie także gra rolę toteż należy je zmienić.

Zachowanie się:

Przed lustrem trzeba wystudiować ruchy stosowne do postaci, jaką się chce naśladować. Pamiętać trzeba, że człowieka zawsze poznać można po: chodzie, zachowaniu się (charakterystyczne ruchy, sposób bycia), sylwetce, głosie i szeregu innych cech podrzędnych, toteż przy charakteryzowaniu się trzeba o tych warunkach pamiętać.

Najpierw dobrze więc przyjrzeć się komuś za kogo się przebieramy, zaobserwować jego zachowanie się i później przystąpić do charakteryzacji i przyswojenia sobie sposobu bycia. Gdy już wyjdziemy na ulicę trzeba pamiętać o: chodzie: — więc albo drobny kroczek albo długi ciężki krok ale zawsze odmienny od dotychczasowego, sylwetka — doskonale przyczynia się do zmiany sylwetki odpowiednie nakrycie głowy; głos: — zmienić głos można albo sposobem jaki podaje London — wkładając kawałek chleba do ust, albo przeszkadzając sobie językiem. Biegłe mówienie zmienionym głosem jest trudną sztuką, to też trzeba ją wystudiować, aby w trakcie mówienia głos się nie załamał a mówiący nie skompromitował.

Z innych szczegółów ważnym jest: **tupet i pewność siebie.** Nie iść przez ulicę „chyłkiem", strzelając oczyma na prawo i lewo, rozglądając się niepewnie a wprost przeciwnie: podniesiona głowa, śmiały krok, nie chowanie się przed ludźmi.

Gdy pierwszy się raz przebrałem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie poznali się na tej maskaradzie i oglądają się za moją osobą. To było jednak tylko złudzenie. Pewność siebie i tupet to tylko kwestia nerwów i uprawy.

Nakoniec uwaga praktyczna: Jeśli ktoś ma „cienki" głos i twarz jeszcze bez zarostu — dobrym przebraniem jest strój kobiecy. Szminka, gęsta woalka, kapelusz i wysokie obcasy ewentualnie chustka na głowę, czynią charakteryzację mało skomplikowaną a skuteczną.

No a teraz przestudiować podane tu sposoby „zmieniania skóry" i... straszyć kolegów. Albo można urządzić sobie w mieście wielkie ćwiczenia szpiegowskie, gdzie pomysłowo ucharakteryzowani detektywi starają się wydostać ważne dokumenty przedzierając się przez łańcuch też zamaskowanych strażników. Kto kogo pozna — aresztuje!

A przed tym wszystkim dobrze jest przeczytać świetne książki „Opowiadania z życia skauta naczelnego" i „Przygody szpiega".

Kazimierz Morawski.

Tych trzech należało wziąć pod uwagę, jako groźnych konkurentów. Pozostałych dwudziestu kilku Plichta się nie obawiał: mieli czas ponad 10 minut, albo tyle karnych punktów, że nie potrzebował się z nimi liczyć.

Gdy wywołano jego nazwisko, nie myślał już o niczym innym, tylko o locie.

Dał pełny gaz, wcześnie wyrwał maszynę w powietrze i tuż nad ziemią pognał ku trybunom. Patrzył na lewo w dół, trzymając się dokładnie białej linii granicznej i nie pozwalając sobie na najmniejsze zboczenie. Przed trybunami pochylił „Tajfuna" do skrętu i jak cyrklem wykreślił wiraż, wyzyskując nadmiar szybkości na wzniesienie się, aby znów na prostej lecieć z szybkością maksymalną.

Dopadł miejsca startu, przerzucił się na plecy, machnął pół beczki i — jeszcze zanim znalazł się w normalnym położeniu — zobaczył płynący w górę balonik. Zdmuchnął go końcem skrzydła, zamknął gaz i schwytawszy po drodze drewniany pierścień na swą bambusową pikę, ostrożnie podprowadził maszynę do ruchomej platformy.

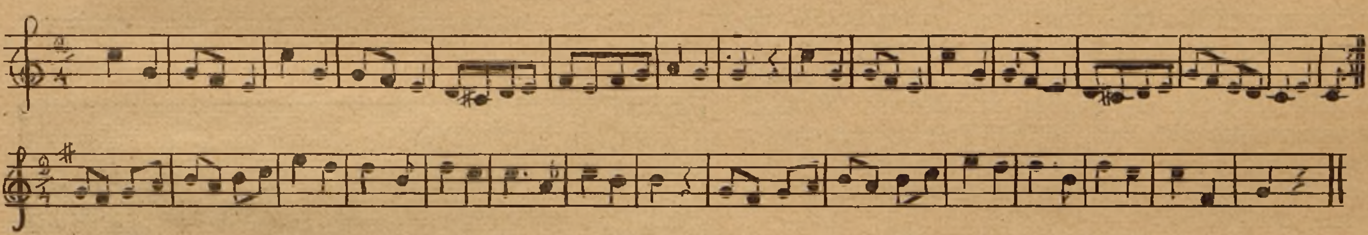
Siadł na samym jej końcu, pozwolił zepchnąć się na środek i zwiększył obroty. Koła samolotu toczyły się po drewnianym klepkowym pomoście gładko i równo.

— To nic trudnego — pomyślał, wspominając swoje lądowania na krach lodowych Arktyku. — Gdybyśmy tam mieli takie urządzenia... (c.d.n.)

ŚLĄSK TAŃCZY



Spójrzmy na Śląsk, na jedną z najpiękniejszych, najbogatszych, najciekawszych dzielnic Polski. Z książek wiecie napewno nieco o Śląsku, jego ziemiach, miastach, położonych w pasmie malowniczych, zielenią pokrytych gór Beskidzkich. Kto zaś był na Śląsku tego przede wszystkim uderzy charakter tej okolicy, wyróżniający ją z innych. Drogi, szosy śląskie są równe, wygodne, obsadzone owocowymi drzewami, wsie pięknie położone, miasta bogate w szkoły, zakłady przemysłowe, zabytki. Lud śląski ma wielkie poczucie swej godności, posiada piękne charakterystyczne stroje, moc pieśni i tańców. Jeden z wielu miłych, naprawdę ładnych i kulturalnych tańców podaję wam niżej:

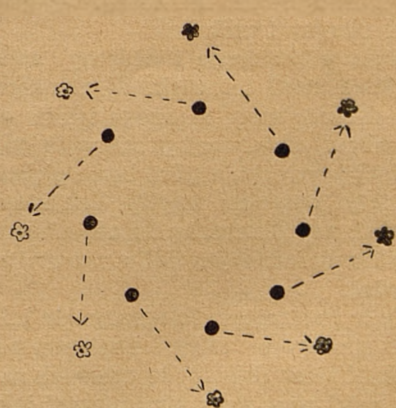


Są to dwie melodie, obie dające się zastosować. Nućmy pierwszą. Polki - kokietki nauczyć się nietrudno. Dobieracie się dwójkami, dziewczęta stają przed chłopcami i podają im przez ramiona obie ręce. Wszyscy ustawiacie się kołem, bokiem do środka, jedna para za drugą. Pierwszy takt krok polkowy (podwójny) do środka, drugi na zewnątrz. W trzecim dziewczęta w półobrocie zaglądają w twarz tancerzowi z jednej raz i z drugiej strony, w czwartym takcie dziewczyna okręca się dokoła. I to samo przez następne cztery takty, posuwając się ciągle naprzód po obwodzie koła. Druga figura: krok polkowy do środka, krok od środka, tancerka „kokietuje" obracając się jak poprzednio, następnie nie puszczając rąk przechodzi krokiem tanecznym za swego towarzysza. Teraz on robi to samo naprzeciw, a następnie przechodzi za nią i t. d. Trzecia część: stajecie w dwójkach obok siebie w ten sposób, że chłopcy tworzą koło wewnętrzne, dziewczęta zewnętrzne. Pierwszy takt wszyscy — krok polkowy boczny od siebie, drugi — do siebie, trzeci — obejmujecie się i polkowy obrót. Czwarty, piąty i szósty takt powtórzenie tego samego. I ostatnia najtrudniejsza, ale i najładniejsza figura. Tak samo stajecie jak przy trzeciej. Pierwszy takt od środka, drugi do środka, obrót polkowy i znów od środka, do środka, ale tu zmiana. Chłopcy posuwają się o jedną dziewczynę wprzód i z nią się obracają. Przy następnym takcie podobnie: od środka, do środka i obrót z następną. W ten sposób posuwając się powrócicie do swoich towarzyszek. Spójrzcie na rysunek.

Spróbujcie zatańczyć tę polkę „kokietkę" na harcerskiej herbatce a podoba wam się napewno.

A kto z was był na ludowej śląskiej zabawie, najczęściej odbywającej się na powietrzu, zwanej festynem, napewno wyniósł ogromnie miłe wrażenie. Rzadko kiedy bowiem powstaje bójka, jaka niestety jest gdzieindziej nieodzowna. Wszyscy bawią się wesoło, śpiewają swoje pieśni, które choć nie wyuczone, trafiają każdemu do serca piękną melodią. A tańce? Trojak, znany wszystkim zajączek, miotlarz, grożony, moc odmian polki. Wesoło, beztrosko, kulturalnie — wszyscy czują się dobrze na takiej zabawie.

B. Dorajczykówna.



Feliks Dangel.

Prawo puszczy

Dokończenie.

Łatwil spojrzał przez małe polepione okienko chaty, za którym przez biel mleczną zadymki nie widać było chruścianego płota i nie opowiadając żonie zaczął się okutywać w korzuch barani.

— Doma liapiej ostań...

— Cichaj baba... nie twoje dzieło... Strażniki u takuju pagodu po chatam sidziać, a mnie u liesu jedna sprawa... Wołczynu szkuru pryniasu.

— Kab ciebia wołk nie prynios...

Łatwil podpasał się i wyszedł do sionki. Przez szpary w drzwiach nawiało tam już stertę śniegu, zawinąwszy więc gałganem spłonkę strzelby kopnął w drzwi i zanurzył się w biel śniegowej zadymki. Tu poza ścianami chaty śniegowa kurzawa nie wydawała się tak nieprzeniknioną, a nisko dmący wiatr podnosił tylko kłębki lotnego puchu w górę, formując z nich zaspy i nasypy podobne do zastygłych morskich fal.

— Sama że pagoda na nich z głodu po liesu za kozami chodzić.

* * *

Głód go wypędził z legowiska. Noga jeszcze bolała, ale już stąpać mógł nieźle, z lekka tylko utykając. Cały ciężar swego potężnego ciała wspierał na zdrowej kończynie i szedł przez las kłębiący się od zadymki. Wiedział, że właśnie w takie dnie sarny skupiają się opodal stogów na leśnej polanie, że dziwnie są nieruchawe, a nawet uciekać nie mogą tak sprężyście jak zawsze przez wielkie nadmuchy śniegu.

A bardzo był już głodny. Od kilku dni nie miał nic w gębie, ból go osłabił, a ślina trawiennego apetytu kłębiła się pod podniebieniem domagając się pożywki ciepłego mięsa.

Więc żreć za wszelką cenę by głód nie zeżarł.

Minął bór dymiący organem śniegowego wichru, minął zdradzieckie zagajniki i błotko przez które latem płynęła struga i szedł wyraźnie w kierunku lasowych łąk, przy stogach których gromadziły się sarny. Tam opodal stogów ośnieżonych ułoży się cicho i przywaruje. Odpocznie spokojnie do wieczora snując smakowite mrzonki o mięsie, a wieczorem...

Gdy wtem drgnął cały i zatrzymał się w pochodzie. Nadleciał wiatr, druh niezawodny i przyniósł wieść. Wieść o obecności człowieka.

W pierwszej chwili nie zorientował się z jakiej strony nadeszła wieść ostrzegawcza, ale cofnął się gwałtownie w rude gałęzisko olszyny i czekał.

Aż oto nadbiegła wieść druga i widomy sprawdzian. Od olszyny na lewo szedł człowiek. W pierwszej chwili mniemał, iż jest dziwnie mała ta wroga istota, ale jedna sekunda bystrej wilczej obserwacji przekonała go, iż człowiek jest normalnego wzrostu, a tylko brnie głęboko przez śniegowiska. Wytężył wszystkie zmysły. Tak niewątpliwie to ten sam... Zapach ma identyczny do zapachu tego, który poczuł w chwili poprzedzającej ból w ramieniu i łapie... to ten sam człowiek.

A wtedy odżyły w zwierzęcym łbie wszystkie bóle i cierpienia długich zimowych nocy. Postanowił działać i mścić się. Wiedział teraz dobrze, że człowiek zadaje ból na odległość nie mógł więc się z nim mierzyć tak, jak się mierzył na siłę jesienią w czasie walki z borsukiem. Borsuk miał kły i walczył do upadłego... ale walczył szlachetnie... człowiek raził piorunem, sam będący poza zasięgiem wilczej paszczy.

Przeczekał aż człowiek go ominie, przeskoczył jednym susem drogę i wielkim łukiem zaczął obchodzić człowieka. Na lewo od siebie miał teraz jego sylwetkę, która wyłaniała się i ginęła w leśnych gąszczach.

Kłusownik Łatwil przystanął na chwilę. Zdawało mu się, że na prawo od ścieżyny leśnej przemknął jakiś szary cień. Czyżby mu się zdawało? Stary leśny wyga nadto ufał swemu instynktowi łowieckiemu... pierwotnego puszczańskiego łowcy. Wpatrywał się w olszniak i oddychał ciężko. Bardzo był już zmęczony. Uszedł po śniegowiskach jakieś dwie mile od domu, borykał się z wiatrem i sumiotami, a teraz należało jeszcze zawracać i iść z powrotem, bo szare popioły mroku sypały się już na ziemię.

Podniósł strzelbę i gruchnął w gęszczarek krzów gdzie zatrzymała się zwierzyna. Dym zasłonił pole widzenia.

— Musić leżyć bo nie bałtaje sia dalej...

O skomplikowanym procesie nabijania broni kapiszonowej nie mogło być zresztą mowy, gdyż zapas prochu pozostawił w domu, a zgrabiałe od zimna ręce odmawiały posłuszeństwa.

Jeszcze chwila i przekonał się, że spudłował.

Na otwartą przestrzeń lasu wyłonił się cień wielkiego wilczara.



— Hospodzi cheta on... i nie popałsia.

Ale wilk nie zawrócił po strzale. Nie zginął w mroku gęstniejącym zimowego zmierzchu, lecz odczekawszy chwilę i nie usłyszawszy ponownego gromu, ruszył naprzód naprzeciw człowieka szczerząc kły i kłapiąc zębami.

— Czort liesnoj... Hospodi pomiłuj.

* * *

Łatwil zorientował się, że nie dobrnie do skraju lasu żywym, o ile tylko wilk przełamawszy lęk przyspieszy kroku. Byli zaledwie poza bagienkiem leśnym, człowiek zrzucił już korzuch, by lżej mu iść było, a wilk szedł za nim kusztykając, ale posuwając się trop w trop za człowiekiem. Gdy Łatwil przystawał by zaczerpnąć tchu, stawał i wilk oczekując chwili gdy człowiek padnie.

— Nie wydzierżu... Swiataja Praczysta... zareże...

Mrok gęstniał i dąć już przestało.

Z nieba spływał przymróz coraz to mocniejszy.

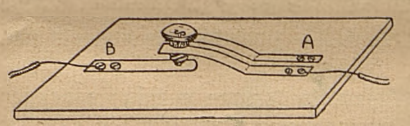
Ziszczało się prawo puszczy... Zabić.

Ale człowiek zabijał i kąsał piorunem na odległość więc należało przeczekać aż upadnie wyżyłowany z sił. A wtedy... wtedy nastąpi mord.... który będzie odpowiedzią za chęć mordu i ból... straszliwy ból wielodniowego cierpie-

W izbie Wilków

Bardzo już niedługo zastęp miał wziąć udział w wielkim biegu drużyny. Suchy Świerk zapowiadał od wielu tygodni, że bieg ten będzie sprawdzeniem wszystkich harcerskich wiadomości, że będzie on zarazem próbą na stopnie i sprawności. Być może, że niejeden straci posiadane na rękawie krążki za wydatne braki w potrzebnych wiadomościach, być może, że wielu zyska nowe kółka, czy pogna do grawera o nabicie innej lilijki na krzyżu. Arcywilk kręcił już od dłuższego czasu głową nad tym coby też wymyślić by jego „Wilki" nauczyły się wreszcie odczytywać gładko miganie światłem; ulubiony sposób sygnalizacji Suchego Świerka. Dziś przyszedł na zbiórkę z tajemniczą miną i jakąś paczką pod pachą. Po krótkich formalnościach wydobył z pakietu druty, blaszki, baterie, gwoździe i inne graty.

Zbudujemy dziś 2 stacje telegrafu optycznego i ja się będę z wami tylko światłem porozumiewał przez następną zbiórkę. — Zabrali się do roboty. Ze starych baterii wydłubali te mosiężne wąsy i zrobili z nich oprawkę do żaróweczki, jak to widać na rysunku 1. W dwu blaszkach okrągłym pilnikiem zrobili nacięcia dopasowane do gwintu żarówki, do wygotowanej przez ten czas w parafinie sklejki (dykty) przybili płasko jeden wąs, nieco obok 2 pozostałe z naciętymi zagłębieniami i po odpowiednim wygięciu wkręcili z trudem żarówkę. Nie pasowała,— jeszcze parę ruchów pilnika i już wchodziła znacznie lepiej. Do miejsca A i B przylutowali tynolem nad świecą końce 2 drutów, druga grupa przez ten czas robiła to samo (tynol jest to drut cynowy nadziewany jakąś pastą, drutem tym można lutować zwyczajnie, nad świecą ogrzewając przedmiot lutowany, dostać go można w sklepie z przyborami radiowymi). Jeden obcinał ładnie piłką deseczkę, gdy dwóch

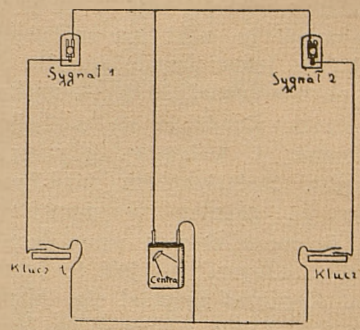


Migacz



Klucz nadawczy

innych robiło już „klucz" do nadawania sygnałów, był on oczywiście też z wąsów od baterii. Trzy długie wąsy zlutowali na jednym końcu, żeby się razem trzymały, w drugim wywiercili po uprzednim wygięciu według rysunku dwa otwory i przybili (czyteż przykręcili śrubkami) na fest do deseczki przygotowanej jak poprzednia. Pod końcem wiszącym w powietrzu umocował Arcywilk jeden wąs skręcony z wielkim trudem w ślimaka z takim wyliczeniem, że „klucz" to jest ta część garbata, naciśnięta trafiała na „ślima-



Schemat połączeń

ka". Przymocował więc go też dwoma śrubkami do deski i przylutował do obu końców aparatu po jednym drucie. Teraz najtrudniejsza część— połączenia. Obie lampki umieszczono wysoko: — jedna w rogu pokoju pod sufitem zawisła na gwoździu, druga schowała się między podwójne okna u samej góry, że to niby z za okna z dworu rozkazy do izby przychodzą. Klucze do nadawania siadły też w dwu końcach izby, ale nisko, wygodnie do pracy, no a druty połączono jak na tym rysunku. Stacje działały na przemian. Najpierw Arcywilk coś migał zza okna, a Wilki skrzętnie notowały i po krótkich sporach wykonywały, a po chwili z rogu pokoju szedł raport z wykonania zadań. Telegraf działał doskonale.

Rudy Wilk.

---

nia w leśnym ostępie. Człowiek potknął się jęcząc i wilk postąpił dwa kroki.

Ale podniósł się natychmiast.... bo wiedział, że upadek grozi mu śmiercią.

— Kul by do dorogi... a tam już joń nie śmiejeć... ludzi niedaleko...

Przed drogą przebrnęli zwał śniegu. Wilk postępował ciągle naprzód. Droga przecinała las jaśniejszą smugą dzieląc ostępy olchowe od boru.

Wilk zatrzymał się badając sytuację i wiedząc, że zawsze za goniącym resztkami sił człowiekiem — nadąży.

* * *

Do poszumu zasypiającego lasu wdarł się głos cichy, omal że niedosłyszalny jeszcze. Ciche dzwonienie podobne do kwilenia ptaszęcego potężniało z chwilą każdą, by się objawić równomiernym kołataniem dyszlowego dzwoneczka.

Posłyszeli je obaj. Łatwil skoczył sił resztą na drogę leśną. Wilk zatrzymał się nadsłuchując.

Na jasnej luce drogi pojawił się ciemny przedmiot rosnący z każdą chwilą...

— O... Oo... O... ludy spasajte... wołki napadli... ho... hoooo...

— A cóż ty w lesie porabiasz Łatwil i do tego w taką śnieżycę i z bronią...

— Kakaja heta broń pan leśniczy... ot korczega... wołki napadli. Tutki do darogi za mnoj odin lez...

— Gdzie ty masz wilki... pijanyś chyba...

— Nijak nie... ot tutki stojał...

— No bredzisz... siadaj do sań do chaty podwiozę. Tylko że ty ze strzelbą pa liesu nie chadzi... a to w sud pajdzim...

* * *

PRAWU nie stało się zadość.

Spłoszony, od drogi powrócił w las i żyje po dziś dzień.

I nie zapomniał człowieka. Kiedyś, gdy w noc zimową wraz z pobratyńcami swymi szedł na łup mięsny do chat uśpionych, zdawało mu się, że znów rozpoznaje swego wroga. Chata stała na brzegu puszczańskim opodal zagajów.

Co nocy też, gdy szare bractwo wielkiej jego ordy na łup wychodzi, On wymyka się ku człowieczym sadybom... ku podleśnej chacie.

A tam staje długo, o wieści wiatr wypytuje, a potem podnosi łeb i światu ludzkiemu rzuca przeciągły skowyt bojowy.

Wojenne wyzwanie człowieka... który bezprawnie wtargnął do kniei.

Rycerską fanfarę, rzucenie rękawicy; odwieczne zawołanie ORDY.

Cudowna podróż

— A jak wygląda potem ta obróbka stali? Ja muszę ciągle o coś pytać, ale tak chciałbym wiedzieć dużo, dużo więcej niż dotąd — o Polsce. Polsce takiej, jakiej zwykle, co dzień nie widzi się. A właściwie to widzi się, tylko mam wrażenie, nikt nie zastanawia się, nie interesuje bliżej tym, jak ciekawie rozwija się to „życie gospodarcze i ekonomiczne" kraju — myślała głośno Ala.

— Racja. Zgadzam się z Tobą. Mnie samemu mówił jeden z kolegów, gdy sprawdzałem w Małym Roczniku Statystycznym niektóre dane wywozu polskiego za granicę w porównaniu z innymi krajami, że mam dziwne upodobanie do zajmowania się takimi „nudnymi" — jak to jeszcze podkreślił — rzeczami. Zygmunt zaśmiał się. A przecież to jest bardzo zajmujące. Cyfry z Rocznika Statystycznego — to nie suche liczby w jakimś nieskończenie długim dodawaniu czy mnożeniu. Każda z nich żyje, każda coś mówi, coś sobą przedstawia.

— Ma Pan słusznoć — zgodził się doktór. Te cyfry mają swoją wymowę. I obejmują wszystkie dziedziny gospodarczego i ekonomicznego życia kraju bez wyjątku. Zestawienia, porównania, wykazy, kryją za sobą tempo współczesnego handlu, przemysłu i innych dziedzin życia gospodarczego.

— Ale Pani pytała się jeszcze o obróbkę stali — nieprawdaż? — wrócił inżynier Zaręba do przerwanego tematu rozmowy. Jak już mówiłem — bloki stali hartują się. Po zahartowaniu wędrują zgrubsza ociosane masy stalowe do odpowiednich maszyn, gdzie już dokładnie wyrzynają się ich kształty, naprzykład lufy armatnie, borują się gwinty, ładnie wiercą się wyjątkowo cenne i hartowne świdry, stale pracujące w ciągle napływającej świeżej oliwie celem złagodzenia tarcia. A w końcu po zmontowaniu całości — mówię o armatach — jedną z danej serii puszczają daleko za fabryką na kamienisty majdan i tam, uwiązana na stalowym kieracie, biega z głuchym dudnieniem przez cały tydzień bez przerwy, robiąc po 30 klm. na godzinę. Po tym czasie sprawdza się, czy działo jest w porządku, czy po takim dłuższym „biegu na przełaj" nie ma żadnych usterek, jednym słowem, czy dobrze zdało egzamin wytrzymałości i jakości.

Po naprawieniu usterek, względnie zauważonych niedociągnięć technicznych działo znów uwiązuje się do kierata i puszcza na taki sam bieg. Po powtórnym zbadaniu działa, przechodzi ono na poligon, gdzie zdaje egzamin ze swoich zdolności strzelniczych.

Pierwsza armata, zrobiona w Stalowej Woli, została tam obstrzelana w kwietniu ubiegłego roku.

Jeśli chodzi o samoloty, to poza wielką wytwórnią w Białej Podlaskiej istnieje również w C. O. P.-ie fabryka w Lublinie oraz nowa fabryka silników lotniczych w Rzeszowie, co napewno Pana interesuje — zwrócił się p. Zaręba do Zygmunta.

— A czy samoloty też są puszczane dla próby „do biegu"?

— Owszem. Tylko nie na majdanie, a już w powietrzu. Specjalny znawca inżynier sprawdza każdą maszynę i dopiero za jego zezwoleniem odbywa się pierwsza próba kilkugodzinnego „oblatania". Piloci — oblatywacze" mają naprawdę dużą odwagę i z całym poświęceniem badają sprawność maszyn, które dopiero wtedy są gotowe do użytku.

— Wkrótce zostaną wypuszczone przez warsztaty lotnicze R. W. D. najnowsze typy jednoosobowych samolocików. Jest to ewolucja motoszybowca, posiadająca wszystkie cechy samolotu; rozwija szybkość 135 km/godz., posiada zasięg 600 klm. a zużywa na godz. tylko 6 litrów benzyny. Nabycie tego t. zw. „popularnego samolociku dla najszerszego spopularyzowania turystyki lotniczej ułatwia rozłożenie na raty należności — 6.300 zł., z tym, że jednocześnie L. O. P. P. dodaje silnik zupełnie darmo.

— A za kilkanaście lat będziemy prawdopodobnie jeździć takimi samolocikami jak autami — stwierdził z zadowoleniem Zygmunt.

— My tu gadu, gadu, ale Panowie napewno są już zmęczeni. I właśnie chciałem... — podniósł się z fotela pan Adamski.

— Ależ co znowu, Wujku, ja jeszcze o tylu rzeczach chciałabym pomówić — sprzeciwiła się nieśmiało siostrzenica.

— Tylko serdeńko, czy Panowie mają czas tak się tobą zajmować.

— Naprawdę bardzo miło spędzamy tutaj popołudnie i jeżeli nie ma Pan nic przeciwko temu... zaczął dr. Rudnicki.

— To doskonale — stwierdził żywo pan Adamski. — Bo właśnie, panie dzieju, chciałem powiedzieć, że w drugim pokoju już czeka na nas kawa. Nie warto, żeby stygła. Chodź, rybko.

— Wujaszku, obaj panowie wybierają się w lecie na Polesie. Tam już my oboje moglibyśmy dużo pokazać — prawda?

— Ogromnie się cieszę. I mam nadzieję, że Panowie dłużej zatrzymacie się w naszym „księstwie".

A na razie zapoznamy się bliżej z „nieprzyjacielskim" terenem tamtego pokoju. Proszę — i wujaszek ruszył elastycznym krokiem w stronę drzwi. (d. c. n.)

„Zdobywamy nowych Prenumeratorów"

Wynik losowania premii.

Wskutek niezbyt licznego nadesłania kuponów liczba premii została określona na 5: 1) aparat fotograficzny Kodaka, 2) i 3) komplety plansz, oraz 4) i 5) książki p. t. „Tropem Zastępu Żurawi".

Trzeba zaznaczyć, że wielu nadsyłających kupony nie przypilnowało nowo zwerbowanych prenumeratorów, ażeby opłacili należność za prenumeratę wskutek czego utraciło prawo do premii.

W wyniku losowania aparat fotograficzny przypadł w udziale: **68 drużynie Harcerzy w Modlinie,** plansze otrzymają: **Hancyk Bogdan z Poznania** i **VII. D. H. w Tczewie,** książki „Tropem Zastępu Żurawi" otrzymują: **Janina Kukulska z Rejowca** i **I Druż. Harcerek w Chodzieży.**

Rebus z Nr. 19

Rozwiązanie brzmi: „Silny na ciele i mocny na duchu, kto uczy się wiele i zażywa ruchu".

W wyniku losowania nagrodę **„Kalendarzyk Harcerza"** otrzymała **Dh. Hanka Cieszyńska ze Lwowa.**



RADIO DETEFON POMNOŻY WASZĄ WIEDZĘ = WIEDZA POMNOŻY PLONY.

od dnia 1.1.39 została obniżona cena

odbiorników Detefon, nabywanych w abonamencie i wynosi obecnie wraz z kompletem materiału instalacyjnego i słuchawkami: przy odbiorze kompletu

Zł. 2 i tylko 10 rat miesięcznych po zł. 3 gr. 85

łącznie z abonamentem radiowym

Sprzedaż w urzędach i agencjach pocztowych

Detefony wyrabiane są przez:

Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne.



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

HARCE W MIEŚCIE

Niezawsze zima dopisuje. Czasem jakiś wiaterek zrodzony w Afryce pragnie odwiedzić Polskę i liźnie ją ciepłym jęzorem. Myśli taki, że się ludziska ucieszą, jak im ze śniegu zrobi błoto.

Zastępowy w takiej chwili, w bezsilnej złości załamuje ręce, cały program zimowej zbiórki na nic.

Dam ci radę, druhu zastępowy; nie możesz wyjść w pole — harcuj w mieście.

Oto kilka gier, starych wprawdzie, ale podaję ci je dla przykładu. Twoja pomysłowość znajdzie ich więcej.

1. **Przekradanka.** Różne są przekradanki. Może chodzić o przekradnięcie się na plac, przez most, przez całą ulicę. Zadaniem może być wyniesienie czegoś z placu i t. p. Przekradanka może odbywać się w ubraniach normalnych i w przebraniach (nie należy krępować chłopców żadnymi ograniczeniami co do sposobów przebrania się!). Ulica winna być jak najruchliwsza. Można posługiwać się środkami komunikacji, tylko odkrytymi, żeby nie dochodziło do jakichś incyndentów (np. zatrzymywanie samochodów i t. p.).

2. **Gra podobna do poprzedniej.** Dzielisz zastęp na dwie partie X i Z. Dzień przed grą wszyscy chłopcy dostają instrukcję następującą: każdy członek partii X ma się stawić o pewnej godzinie w pewnym (każdy w innym) miejscu dowolnie przebrany, ale z jednym znakiem szczególnym np. skórzaną teczką w ręku. Jednocześnie przy każdym członku partii X stoi (także otrzymawszy instrukcję dnia poprzedniego) członek partii Z również przebrany i stara się obserwować ruchy przeciwnika.

W izbie (koło której wartuje jeden „zet") wręczasz list jednemu „iksowi" z rozkazem, że ma ten list doręczyć w pewnym miejscu osobie przebranej z teczką. Po oddaniu listu ma wrócić do izby. Tymczasem „zet" nie wraca, ale śledzi co z listem dzieje się dalej, w ten sposób list idzie sztafetą złożoną z „iksów", a śledzony przez coraz większą (przy każdym „iksie" przybywa jeden „zet") liczbę „zetów". Nakoniec list wraca do izby.

Każdy grający stara się poznać jaknajwiększą liczbę przeciwników zarówno z partii X jak i Z.

3. W izbie każda dwójka dostaje **ślepy szkic.** Ma dojść według niego do pewnego punktu, wpisuje po drodze nazwy ulic, placów i t. p. Gdzie mieszka ktoś związany czymś z waszą drużyną, oznaczają na planie i opisują, czym jest w drużynie i co dla niej robi.

4. **A teraz gra na spryt i prędkość.** Za szkicem idzie chłopiec do punktu, w którym znajduje list (może być pisany atramentem sympatycznym). W liście otrzymuje kilka poleceń: np. co grają w tym i tym kinie lub teatrze, o której odchodzą pociągi do stacji Grajdołek, ile kosztuje kilo kawy i t. p.

5. **Gra Morgana** (z książki „Skauting dla chłopców" R. Baden Powella). Każesz chłopcom iść obejrzeć jakąś wystawę, koło której stoi już sędzia. Przez pewien czas przyglądają się chłopcy wystawie a po powrocie do izby opisują przedmioty na niej się znajdujące.

Tyle gier ci wystarczy dla przykładu, więcej pomysłów znajdziesz w swojej głowie. Przecież nie można ci podać wszystkiego gotowego, bo byś się obraził, że robią z ciebie niedorajdę.

GRY Z WĘZŁAMI.

Most.

Zastęp podzielony jest na dwa zespoły: są to brygady robotników budujących dwa mosty. Każda brygada otrzymuje po 10 sznurków długości ok. 30 — 50 cm. Brzegi rzeki — to 2 ławki przewrócone do góry nogami.

Budowa mostu polega na przeciągnięciu sznura (związanego z krótkich cząstek) między obu ławkami, przymocowaniu do nóg ławek, przygotowaniu lin, po którychby można „zjechać" z wysokiego filara na ziemię, wraz z pętlą zabezpieczającą. Który zespół a) pierwszy most wykona, b) zastosuje najróżnorodniejsze węzły i c) zawiąże je bez błędu — ten wygrywa.

Tonący statek.

Dwa zespoły w dwóch kołach narysowanych kredą. W każdym kole wyznaczony kapitan. Na gwizdek kapitan zaczyna wiązać wskazany węzeł, a zastępowy liczy wolno: raz, dwa, trzy i t.d. Po wypowiedzeniu każdej liczby jeden z członków każdego zespołu odpada z koła.

Wygrywa zespół, w którym kapitan pierwszy zawiązał węzeł i najmniej podróżnych zatopił.

Węzły w kole.

Zastęp tworzy dwa koła, każdy z członków zastępu ma dwa sznurki w ręku. Zastępowy objaśnia „niech każdy połączy swoje sznurki węzłem płaskim, następnie lewy koniec sznurka sąsiada z prawym końcem swego węzłem tkackim, tak, by wszystkie sznurki połączyć w jedno koło".

Na gwizdek zespoły wiążą podyktowane węzły, który pierwszy zwiąże — wygrywa.

GRY NA WESOŁO.

Zapal świeczkę.

Na podłodze leży butelka — dość duża, jak od piwa. Na niej siedzi młodzian, nogi wzdłuż kierunku butelki. Nogi wyciąga przed się i zakłada jedną na drugą tak, że tylko jedna pięta dotyka ziemi. Dajemy mu dwie świeczki do obu rąk. Jedna z nich się pali. Niech zapali od niej drugą! Niemało się napoci.

Każdy może próbować szczęścia. Byle nie długo (czas ograniczony).

Zgubione buty.

Chłopcy zdejmują buty i kładą je na stosie na środku pokoju. Potem odchodzą od stosu na kilka kroków, zawiązują szczelnie oczy, kilka razy okręcają się naokoło siebie, by stracić orientację. Na gwizdek każdy stara się jak najprędzej znaleźć i włożyć swoje buty. Kto tego pierwszy dokona wygrywa.

Gra samarytańska.

Zastęp w dwu szeregach. Jeden szereg symuluje różne choroby i przypadłości, a drugi ratuje poszkodowanych. Chorym trzeba zostawić parę minut czasu na to, by mogli się przygotować; wymalować sobie rany, „zrobić" twarz nadmiernie bladą lub czerwoną i t. p. Zastępowy sprawdza dokładność opisywanych przez „chorych" dolegliwości, oraz stosowane środki zaradcze. Po zastosowaniu pomocy szeregi się zmieniają.

W ZASTĘPIE HARCEREK



Teatrzyk kukiełkowy

Kukiełki znane były już oddawna w wielu krajach. Pokazywano je na jarmarkach, w teatrzykach, gdzie cieszyły się dużym uznaniem ludności. U nas najpierw pojawiła się kukiełka na Śląsku i pod tą nazwą zachowała się do dziś. Tam też istnieje teatrzyk kukiełkowy dla dzieci. W Warszawie mamy również taki teatrzyk pod nazwą „Baj", gdzie schodzi się wiele dziatwy, cieszy się, śmieje i śpiewa wraz z kukiełkami. Trzeba przyznać, że w chwili obecnej coraz więcej powstaje takich teatrzyków, stworzonych przez ludzi, rozumiejących wartość kukiełki. Koszt urządzenia teatrzyku niewielki, materiał na kukiełki tani, tylko pracy trzeba w nie włożyć dużo. Ludzie, którzy jednak poświęcają się temu zadaniu, pracy i czasu żałować nie będą. Wyniki swojej pracy będą mieli naprawdę piękne.

Nam harcerzom i harcerkom trzebaby w pierwszym rzędzie pomyśleć o teatrzykach kukiełkowych i zabrać się do pracy. Bo pomyślcie. Macie gotowy zespół — zastęp, chcecie zarobić, w planie waszej rocznej pracy figuruje rubryka „praca dla innych". Wszystko zbiega się do jednego celu. Ileż przyjemności sprawić możecie teatrzykiem kukiełkowym na zbiórkach drużyny, hufca, ile radości dzieciom waszej szkoły, waszej wsi, czy przedmieścia. A gdy teatrzyk wasz osiągnie po wielu próbach i przedstawieniach pewien artystyczny poziom wyjdziecie z nim w „szeroki świat". Możecie urządzać płatne przedstawienia dla publiczności, wejść do szkół, przedszkoli i t. p.

A więc do roboty!

W dzisiejszym numerze znajdziecie sposób zrobienia samej kukiełki, w następnym jak zrobić teatrzyk. Są to bowiem dwie różne, a trudne prace i trzeba poświęcić im z osobna wiele miejsca.

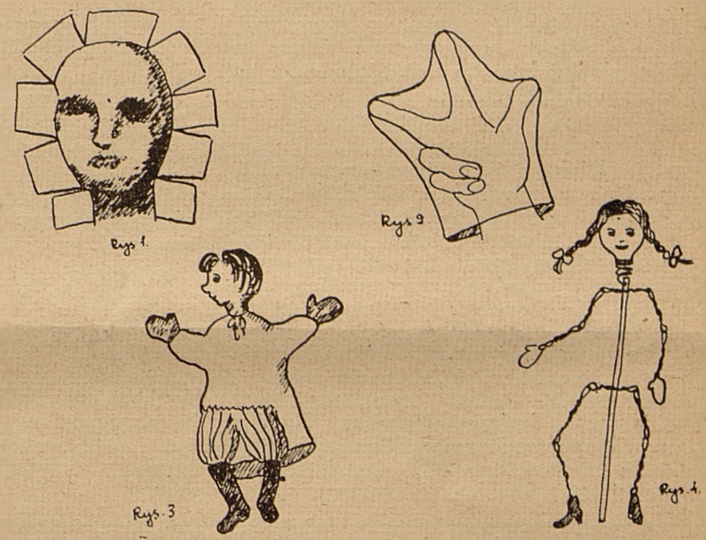
Przede wszystkim zacznijcie od wyszukania odpowiedniego obrazka, czy sztuczki. Znajdziecie je w utworach specjalnie przystosowanych na scenkę teatrzyku kukiełkowego.

Mając sztuczkę w ręku zorientujecie się jakie i ile kukiełek trzeba do wystawienia jej. Podzielicie się pracą. Przynajmniej dwie osoby będą specjalistami od „ruszania kukiełkami" reszta to są „przepowiadacze", którzy będą mówić i śpiewać za kukiełki.

Co trzeba przygotować do kukiełek:
świeża, mokra glina,
kawałki tektury,
klej z żytniej mąki,
gips modelarski,
szary papier papowy (miękki i kruchy),
szary papier zwykły,
farby klejowe,
materiały i różne gałganki,
kijki okrągłe, metrowe.

Z gliny świeżej i dobrze wilgotnej lepimy głowę, odpowiedniej wielkości zaznaczając policzki, nos, brodę, czoło. Następnie dokoła głowy poczynając od szyi wsuwamy w glinę małe tekturki, jak na rys. 1. Teraz część przednią głowy, twarz, aż do tekturek posmarować bezbarwną pastą od podłogi i posypać grubo talkiem, żeby się gips do gliny nie przyklejał.

Rozrabiamy gips modelarski (na jedną kukiełkę trzeba ½ kg. gipsu) na gęstość śmietany. Łyżką nakładamy gips na wysmarowaną i wysypaną talkiem część głowy kukiełki, grubo — przynajmniej na 1½ cm, najlepiej 2 cm. Cienka powłoka będzie pękać. Gdy dobrze zastygnie wysuwamy tekturki. Brzegi zaschniętego gipsu znów się smaruje pastą i posypuje talkiem i nakłada się teraz gips z tyłu głowy. Odlew z gipsu schnie szybko. Po przeschnięciu ostrożnie rozkładamy na dwie części.



W środku wysmarować znów pastą i wysypać talkiem.

Teraz trochę przygotowań.

Z arkusza szarego papieru papowego wydzieramy kwadrat dziesięciocentymetrowy. Brzegi wszystkie muszą być koniecznie darte, nie cięte, nawet te naturalne, ostry bowiem kant papieru zeszpeci twarz kukiełki. Kwadratowy ten kawałek papieru zmoczyć w wodzie i posmarować klejem cienko i nie pendzlem lecz całą ręką. Klej z żytniej mąki, gotowanej — bez jakichkolwiek grudek. Aby ich uniknąć należy klej przetrzeć przez sitko. Teraz drzeć w paski szerokości mniej więcej 1 centymetr i wklejać w formę (przednią część głowy) klejem do zewnątrz, nie do formy, przyciskając i wgniatając dokładnie we wszystkie wgłębienia. Wykleić tak całą formę. Gdy pierwsza warstwa wklejona, drugą robimy tak samo, ale z szarego zwykłego papieru. Trzecia warstwa — znów z papieru papowego, czwarta — z szarego zwykłego, piąta — papowa. Trzeba pamiętać, żeby przy wylepianiu paskami papieru formy twarzy zostawiać z boków w każdej warstwie kawałek papieru. Pierwszy: szerokości odlewu, następne coraz mniej. Zaraz zrozumiecie dlaczego tak trzeba. — Przedtym wyklejcie tak samo warstwę tylną formy, ale brzegów nie zostawiajcie. Teraz wystające brzegi warstw papierowych zaginamy do środka, sznurujemy klejem i łączymy dwie formy. Wkładamy palec przez otwór

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

POWRÓT MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Z GÓR.

W dniach od 7 do 9 bm. powróciły z licznych zimowisk i kursów narciarskich w górach tysiące harcerek i harcerzy.

Opalone twarze, dziarskie miny, oraz nierzadko połamane narty, świadczyły nieomylnie, że tegoroczne ferie świąteczne zostały wykorzystane w stu procentach. (HAP).

HARCERKI NA NARTACH.

W czasie ferii świątecznych 396 harcerek uczestniczyło w obozach zimowych i kursach narciarskich. Ilość zimowisk 26. Wszystkie dziewczęta powróciły zdrowe, oraz pełne entuzjazmu do pracy. (HAP).

MY SIĘ MROZU NIE BOIMY...

Na Kopieńcu pod Zakopanem zakończył się instruktorski kurs podharcmistrzowski Warszawskiej Chorągwi Harcerzy. Członkowie kursu obozowali m. in. w liczbie 70 przez 2 dni pod zwykłymi namiotami, zaopatrzonymi jedynie w żelazne piecyki. Harcerze stwierdzili, że ten rodzaj obozownictwa zimowego jest zupełnie możliwy do stosowania na szerszą skalę. (HAP).

KOMINEK HARCERSKI NA GRONIKU.

Na Groniku koło Zakopanego w Domu Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbył się kominek harcerski organizowany przez zastęp stypendystek z kursu harcerskiego przy żywym współudziale wszystkich harcerek i harcerzy zamieszkujących Kadrówkę.

Po poważnym wstępie nastąpiła część wesoła, na którą składały się śpiewy i inscenizacje, tańce, oraz „miejscowe" aktualności budzące entuzjazm bardzo licznie zgromadzonej publiczności.

Na kominek przybyły dwa kursy instruktorskie harcerek i harcerzy.

932 HARCERZY PRZESZKOLONYCH W GÓRKACH WIELKICH.

Ze sprawozdania komendy harcerskiego ośrodka kształcenia starszyzny w Górkach Wielkich wynika, że w ubiegłym roku ośrodek zorganizował 46 kursów, w których wzięło udział 923 kursistów — z tego najwięcej z Lwowskiej chorągwi Harcerzy (102 kursistów).

Ciekawym jest fakt, że aż 466 kursistów rekrutowało się z pośród nauczycielstwa. (HAP).

HARCERZE „ŁAPIĄ" CAŁY ŚWIAT.

O wydatnej działalności polskich radiostacji harcerskich mogą świadczyć wyniki pracy stacji: w Katowicach, oraz Włodzimierzu Wołyńskim. Dokonały one w przeciągu półtora tygodnia około 800 nasłuchów „łapiąc" m. in. audycje radiostacji w: Anglii, Brazylii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, na wyspie Puerto Rico (w pobliżu wybrzeży Ameryki Półn.), Egipcie, Sudanie, Japonii, na wyspach Bermudzkich, Nowej Zelandii itd. (HAP).

KARNAWAŁ HARCERSKI

Koło Przyjaciół Harcerstwa, pozostające pod wysokim protektoratem Pani Prezydentowej Marii Mościckiej i Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, pod przewodnictwem Pani Wicepremierowej Leokadii Kwiatkowskiej, urządza w dniu 4 lutego w Domu Harcerstwa w Warszawie doroczny reprezentacyjny bal harcerski.

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.

„CHOINKA" W HUFCU MOKOTÓW

Koło Przyjaciół Harcerstwa przy hufcu „Mokotów" otacza szczególną opieką pięć drużyn harcerskich przy zakładach wychowawczych dla sierot. W dniu 17 b. m. urządzono „choinkę" dla tych drużyn i zaproszono także chłopców nieharcerzy z wyżej wspomnianych zakładów.

W pierwszej części odbyło się przyrzeczenie, które odebrał hufcowy „Mokotowa" hm. Bukowski.

Po przyrzeczeniu rozegrano zawody między drużynami o nagrodę przechodnią — popiersie Marsz. Rydza-Śmigłego. Na program zawodów złożyły się: śpiewy i deklamacje.

Pierwsze miejsce i popiersie zdobyła 38 W. D. H. a następne w kolejności 56. 97, 93, 50.

Jak drużynie zwycięskiej, tak i pozostałym drużynom przypominamy słowa Marsz. Piłsudskiego: „Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska. Być zwyciężonym a nie uledz — to zwycięstwo".

„WIECZORNICA HARCERSKA" W JÓZEFOWIE.

W 198 M. D. H. w Józefowie odbyła się „wieczornica harcerska", na której program złożyły się piosenki i tańce.

W wieczornicy brały udział drużyny z Międzylesia i Falenicy, które wykonanym programem przyczyniły się do propagandy harcerstwa wśród tamtejszego społeczeństwa.

STARSZE HARCERSTWO RADZI.

W dniu 6 b. m. odbyło się w ośrodku kształcenia starszyzny harcerskiej, Górki Wielkie na Śląsku odprawa kierowników wydziałów starszego harcerstwa Komend Chorągwi Harcerzy.

Podczas odprawy między innymi omawiano stosunek starszego harcerstwa do zagadnień mniejszościowych w Polsce. (HAP).

HARCERZE POLSCY W RYDZE.

33. D. H. w Rydze w dobrze pojętym obowiązku pomocy bliźnim urządziła 29 grudnia r. ub. „dzień dobrego uczynku". Jak dobre duchy zjawiali się harcerze wśród biednych rodzin polskich z podarunkami, wywołując uśmiech na twarzach dzieci i wdzięczność rodziców.

---

szyjny i zagiętymi częściami papieru przyciskając, sklejamy obie części. Gdy dobrze zaschną ostrożnie zdejmujemy formę gipsową i zostanie nam właściwa główka wewnątrz pusta. Schnąć musi przez 2 dni „stojąc na szyi". Przygotujmy farbę klejową, którą pomalujemy całą główkę kukiełki. Farba w proszku (malarska, jest tania) rozrabiamy z klajstrem, żeby nie było grudek, dosypujemy soli zwykłej i rozprowadzamy gorącą wodą. Nie może się lać, ale nie może być i za gęsta. Do pomalowania główki trzeba osobno rozrobić farbę żółtą, osobno pomarańczową, potem je razem zmieszać i otrzymamy barwę zbliżoną do barwy ciała. Po wyschnięciu pomalujemy nią całą głowę.

Usta i policzki pomalujemy czerwoną farbą, oczy niebieską.

Na włosy użyć można różny materiał: włóczkę, watę, watolinę, pakuły, można też kupić gotowe włosy.

Trzeba przy malowaniu uchwycić charakterystyczne cechy twarzy danej kukiełki i odpowiednio do postaci zrobić fryzurę.

Są dwa rodzaje kukiełek. Jedne zwane „bi-ba-bo", które składają się z główki, dłoni umieszczonych na koszulce (sukience). Tę koszulkę kładzie się na rękę. Dają one możność obszernych ruchów. Rys. 2. Kukiełki bi-ba-bo mogą się obejmować, drapać w głowę, podawać rękę, trzymać coś i t. p.

Trzeba uszyć sukienkę, której rękawy i wydłużona szyja będą zaszyte ,jedynie otwór dla ręki pozostanie u dołu. Główkę umieszczamy w ten sposób, że smarujemy część koszulki (na wskazującym palcu) klejem stolarskim, wsuwamy do wewnątrz główki i przyciskamy dookoła. Tak samo z rękami. Ręce robi się tak samo jak główkę — w odlewie. Jeśli kukiełki mają przedstawiać chłopca do przedniej części koszulki przyszywamy nóżki w spodenkach. Daje to większy efekt. Rys. 3.

Kukiełka na patyku (okrągłym, metrowym) powinna mieć około 50 cm. Z drutu stalowego, giętkiego robimy rodzaj sprężyny, część owija się dookoła szyi, i przyszywa nitką, drugą część dookoła patyka i przybija się gwoździem. W ten sposób uzyskamy ruch głowy. Ramiona i biodra a także, ręce i nogi, robimy z drutu rys. 4, ale wszystkie stawy muszą być ruchome. Tułów okręcamy lekko gazetami i owijamy sznurkiem. Ręce i nogi pozostaną nieowinięte. Same dłonie zrobić można z masy, zrobionej z dartych kawałków papieru papowego zmieszanego z klejem.

Kukiełki ubieramy w odpowiednie ubrania. Można tu zużytkować wszystkie gałganki i skrawki materiałów.

Jak zbudować teatrzyk i wystawić sztuczkę znajdziecie w następnym numerze.

Barbara Dorajczykówna.

HARCERSKA FLOTYLLA.
DZIELNY ŻEGLARZ WAGNER — JUŻ W ADENIE.

Podróżujący dookoła świata na jachcie „Zjawa 3“ harcerz Wagner zawinął przed paru dniami do Adenu, po przebyciu olbrzymiej trasy wynoszącej 3500 mil morskich (przeszło 6000 km) z Batawii na Jawie. Między Batawią i Adenem Wagner zawinął jedynie do wyspy Diego Garcia, na skutek drobnego uszkodzenia „Zjawy 3“ (HAP).

REMONT „ZAWISZY CZARNEGO“.

W krótkim czasie harcerski szkuner „Zawisza Czarny“ zostanie poddany gruntownemu remontowi. W tej chwili oskrobano już farbę z burt, oraz usuwa się balast wewnętrzny. Następnie zostanie wyremontowany motor i cały kadłub żaglowca.

Obecny remont jest pierwszym od r. 1934 kiedy to „Zawisza Czarny“ stał się własnością Z. H. P. W swej pięcioletniej służbie harcerskiej szkuner odbył 13 rejsów dalekomorskich, odwiedzając porty: Anglii, Belgii, Francji, Holandii, Danii, Szwecji, Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy. Na pokładzie „Zawiszy Czarnego“ otrzymało dotąd przeszkolenie około 700 harcerzy.

HARCERSKI JACHT „POLESZUK“ ZAWINĄŁ DO CASABLANKI.

Drugi jacht harcerski „Poleszuk“ w swej podróży dookoła świata przejechał ostatnio trasę, z Lizbony do Casablanki (około 320 mil morskich). Nasi żeglarze powitani zostali entuzjastycznie przez kolonię polską w Casablance.

ECHA HARCERSKIEJ AUDYCJI.

17.XII. r. ub. Katowice nadały w ramach audycji dla Polaków z Zagranicy, audycję radiową p. t. „Harcerstwo Zaolziańskie w życiu i pieśni“.



Audycję wykonał zespół Harcerek i Harcerzy z Darkowa na Zaolziu, opracował hm. Syrokomski.

Na zdjęciu widać Helenę Tymieniecką poularnie zwaną „Ciocią Helą“ wśród Harcerek i Harcerzy zaolziańskich, oraz ph. Ondrusza, który zorganizował audycję.

11000 SKAUTÓW NA JAMBOREE AUSTRALAZJI.

W dniu 9 bm. zakończył się w Sydney w Australii wielki międzynarodowy zlot skautowy — t. zw. „Jamboree Australazji“. W zlocie wzięło udział 11.000 skautów australijskich, 27 przedstawicieli angielskiego skautingu europejskiego, oraz delegaci: Francji, Węgier, St. Zjednoczonych A. P., Polski, oraz licznych dominiów i kolonii brytyjskich.

Związek Harcerstwa Polskiego reprezentował na specjalną prośbę skautowych władz australijskich, zamieszkujący w Sydney b. harcerz polskiej drużyny morskiej z Władywostoka p. Kaczanowski. P. Kaczanowski gościł niedawno podróżującego naokoło świata na jachcie „Zjawa 3“ polskiego harcerza Wł. Wagnera. Od czasu pobytu Wagnera w Australii, zostały nawiązane serdeczne stosunki między miejscowym skautingiem, oraz polskim harcerstwem. (HAP).

Z ŻYCIA SKAUTOWEGO W ANGLII.

Skauci angielscy mieli okazję do spełnienia dobrego uczynku, dość niezwykłego, jak na stosunki brytyjskie. Mianowicie w okolicy miasteczka Welwym w Anglii, jedna z dróg polnych zarosła od dłuższego czasu i była niezdatna do użytku. Rada miejscowego Hrabstwa nie miała funduszów na naprawę drogi, odmówiła ich również Rada Parafialna. Wówczas miejscowi skauci zgłosili się dobrowolnie do pracy; po paru tygodniach droga mogła być ponownie oddana do użytku.

Wielki Konkurs
Budowy Modeli Floty Wojennej Polski

Konkurs Budowy Modeli Floty Wojennej cieszył się dużym zainteresowaniem szerokich kół naszych czytelników. Potworzyło się wiele trójek, które długo radziły, liczyły grosze, majstrowały. Nie wszystkim się udało. Nie wszyscy wytrwali. Ale wszyscy , którzy stanęli do konkursu mieli dużo przyjemności w samym konstruowaniu modeli, w szukaniu wiadomości o naszych okrętach. No i — to co najważniejsze — poznali flotę wojenną Polski.

Sąd konkursowy w składzie: przedstawiciel Marynarki Wojennej kmdr Borowski, delegat Ligi Morskiej i Kolonialnej p. Szyszko Bohusz i delegat redakcji „Na Tropie“ — po zapoznaniu się z nadesłanymi modelami postanowił udzielić:

I Nagrodę Kierownictwa Marynarki Wojennej — wycieczka do Gdyni z wizytą u Marynarki Wojennej ze zwiedzeniem Polskiej Floty Wojennej oraz biblioteczkę morską, ofiarowaną przez Ligę Morską i Kolonialną — przyznano zespołowi:

Terlecki Stanisław, Topolski Bogusław, Drozd Stanisław z Horodenki.

II-giej nagrody Redakcji „Na Tropie“ postanowiono nie udzielić, natomiast zespołom: 1. Holeszowski Bohdan, Holeszowski Marian, Chabrowski Józef z Lublina, oraz 2. Michalski Witold, Kasprzykowski Wiesław, Dzikiewicz Janusz z Warszawy postanowiono przyznać nagrody dodatkowe, udzielając im zamiast kajaku sprzęt harcerski równej wartości, oraz biblioteczki, ofiarowane przez Ligę Morską i Kolonialną.

III Nagrodę Ligi Morskiej i Kolonialnej w postaci udziału w wycieczce zbiorowej do Gdyni ze zwiedzeniem miasta, portu i Marynarki Wojennej przyznano zespołowi:

Józef Markowski, Wiesław Arciszewski, Zdzisław Śledziewski z Warszawy.

Trójki, które uzyskały I i III nagrodę, we właściwym czasie zostaną zawiadomione o terminie wycieczki do Gdyni, która odbędzie się w lecie. Trójkom, którym w udziale przypadł sprzęt harcerski, zostanie on doręczony w ciągu miesiąca.

A teraz zdradzimy Wam jedną miłą nowinę: w numerze z dn. 10 lutego będzie ogłoszony nowy konkurs morski, tym razem łatwy i przyjemny, dostępny dla wszystkich. Musicie w nim wszyscy wziąć udział!

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ

NIEZASTĄPIONYM WYDAWNICTWEM DLA KAŻDEGO HARCERZA

jest

KALENDARZYK HARCERZA NA ROK 1939

wydany nakładem H. B. W. „Na Tropie"

KALENDARZYK na 192 stronach druku, zawiera obszerne wiadomości niezbędne dla każdego harcerza zarówno w pracy w mieście jak i w polu.

Dogodny format kieszonkowy

CENA EGZEMPLARZA:
w oprawie kartonowej — zł. 1 gr. 30
w oprawie płóciennej — zł. 1 gr. 50

„KALENDARZYKI" wysyła się po wpłaceniu odpowiedniej sumy do **H. B. W. „Na Tropie", Sp. z o. o. Warszawa, ul. Łazienkowska 7,** na konto w PKO. Nr. 62288 lub przekazem pocztowym.

SKAUTING DLA CHŁOPCÓW

LORDA BADEN POWELLA OF GILWELL

z przedmową Naczelnika Harcerzy Dha inż. Z. Trylskiego

(400 stron druku, liczne ilustracje, oprawa płócienna)

CENA ZŁ. 5.—

Harc. Biuro Wydawn. „Na Tropie" Sp. z o. o.,

Warszawa, ul. Łazienkowska 7,

wysyła „SKAUTING DLA CHŁOPCÓW" po wpłaceniu należności na konto w P. K. O. Nr. 62288 lub przekazem pocztowym.

Ulgowe prenumeraty zbiorowe czasopism harcerskich

Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" S-ka z o. o.

Warszawa, ul. Łazienkowska 7, konto P. K. O. 62288.

udziela następujących ulg przy prenumeracie zbiorowej:
(treść ogłoszenia w Nrze 20-ym „Na Tropie" z r. ub. anuluje się)

Przy zamówieniach większej ilości egzemplarzy „Na Tropie" wysyłanych pod jednym adresem, prenumerata roczna wynosi:

2 egz. „Na Tropie" zł. 7.60 (zamiast zł. 8.—).

3 egz. „Na Tropie" zł. 10.80 (zamiast zł. 12.—).

4 egz. „Na Tropie" zł. 14.00 (zamiast zł. 16.—).

5 egz. „Na Tropie zł. 17.00 (zamiast zł. 20.—).

powyżej pięciu egzemplarzy „Na Tropie" prenumerata wynosi po zł. 3.40 od egz.



Łączna prenumerata czasopism:

„Na Tropie" i „W Kręgu Wodzów" zł. 8.—

„Na Tropie i „Skrzydła" „ 8.—

„Na Tropie", „Skaut", „Zuch" i „W Kręgu Wodzów" „ 13.60

„Na Tropie", „Skaut", „Zuch" i „Skrzydła" „ 14.—

Prenumerata ulgowa obowiązuje tylko przy wpłacie za cały rok z góry.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.